

Podziękowanie Katarzyna Leszczyńska

Szanowni Państwo, Drodzy Przyjaciele

Tak zaszczytne wyróżnienie uszczęśliwia mnie i odbiera mi mowę: niezwykłą i ważną nagrodą im. Karla Dedeciusa, figurującą na stronie Fundacji Boscha w rubryce *Spotkanie i dialog*, uhonorowane zostają bowiem moja rozmowa z książkami i żądza pośredniczenia, tzn. moja namiętność, mój nałóg. „*Literatura rozmawia z każdym człowiekiem osobno – jest własnością prywatną, która pozostaje w głowie. Nikt nie rozmawia z nami tak wnikliwie jak książka. Niczego w zamian nie oczekując, poza tym, żebyśmy myśleli i czuli*” (H. Müller, Przemówienie na bankiecie noblowskim). Tę prywatną własność zawsze chciałam z kimś dzielić, w przypadku książek niemieckojęzycznych – często z przyjaciółmi nie znającymi niemieckiego. Wszystko zaczęło się być może w Warszawie, kiedy przy butelce bułgarskiego wina próbowałam przetłumaczyć przyjacielowi „Lekarza wiejskiego”, ponieważ właśnie nie mogłam się oderwać od Kafki. Albo wtedy, gdy podczas seminarium translatorskiego i podczas pierwszych tłumaczeń dla *Literatury na świecie* z ciekawością sondowałam granice wolności przekładu i uczyłam się zarówno pokory jak i buty w obcowaniu z tekstami. Jeszcze później, na seminariach Marii Janion i Jolanty Brach-Czajny mogłam dać upust mojej żądzy pośredniczenia. Obie chętnie wykorzystywały znajomość języków obcych doktorantek i doktorantów, żeby dyskutować o nieprzetłumaczonych na język polski książkach. Tłumaczenie wybranych fragmentów, przejęcie roli ambasadorki książki - to było jak narkotyk. Przekład jest dla mnie kontynuacją tej pierwszej rozmowy z książką, do której włączają się nowi partnerzy: inne teksty, przyjaciele, przede wszystkim tłumaczący przyjaciele, nolens volens moi najbliżsi, redaktorki i w końcu czytelniczki i czytelnicy. Im wszystkim, jak również wielu innym ludziom, którzy wzbogacali i inspirowali mnie, utwierdzali w moich wyborach, pragnę serdecznie podziękować. Namiętność, popychająca mnie do rozmowy z książkami i mówienia o nich, często tak długo, aż ukazały się w końcu po polsku – w przypadku *Rahel Vernhagen* Hanny Arendt trwało to prawie 20 lat – pomaga mi również i dziś wyjść z oniemiaenia.

Pragnę podziękować przede wszystkim moim autorkom. Każda z nich tak często zbijała mnie z tropu, przykuwała do swoich zdań, że spotkania z nimi stały się wielką przygodą, która odcisnęła piętno na moim życiu. Wszystkie próbowały to, co przeżywamy, i co „*gwiżdże na pisanie*”, „*przyciąć do słów i wynaleźć całkiem na nowo*.” Ich książki wyrzucają czytelników z utartych kolein oczywistości, przyzwyczajenia, tak zwanej normalności, wywołują „amok” w głowie, uwodzą poezją, stają po stronie słabych, wykluczonych, człowieczeństwa, pomagają lepiej zrozumieć siebie i poradzić sobie jakoś ze światem. Ponieważ nagroda ta nie byłaby możliwa bez nich, chciałabym, żeby mi dzisiaj towarzyszyły.

„*Literaturze nie jestem winna ani jednego zdania, jestem jedynie dłużniczką przeżytego. Winna jestem słowa sobie samej tylko sobie, ponieważ chcę móc wypowiedzieć to, co mnie otacza*.” Tak opisuje Herta Müller źródła swego pisania. Pragnienie, aby „móc wypowiedzieć”, chociaż nie zawsze myślimy w słowach, chociaż słów trzeba się niekiedy strzec, ponieważ mogą też zwodzić i

osaczać, doprowadziło ją do poetyckiego języka obcego spojrzenia. Pisząc przeciwko zapomnieniu, przeciwko panom strachu wszelkiej proweniencji, przeciw różnym formom zniewolenia i przeciwko śmierci, nawołuje do dokładnego patrzenia, czujnego myślenia i zajmowania jasnego stanowiska. Skierowane na szczegól, trzeźwe spojrzenie Herty Müller obnaża propagandowe chwytły, ideologiczne pułapki – i jest nam niestety znowu bardzo potrzebne. W roku 2000 napisałam recenzję pierwszej wydanej po polsku książki Herty Müller, a wkrótce potem stanęłam przed wielkim wyzwaniem przetłumaczenia jej kolejnego dzieła – wyzwaniem, które zawdzięczam Wydawnictwu Czarne i Monice Sznajderman. Ten związek, w który wchodziłem z lękiem i wielkim respektem, trwa do dziś, ósma książka Herty Müller leży na moim biurku. Piętnaście lat towarzyszyć jednej autorce w jej poszukiwaniach wyrazu, oczami własnego języka śledzić jej spojrzenie na język niemiecki i rumuński, lub wymyślać po polsku świat powstały z jej dialogu z Oskarem Pastiolem –to jest wyjątkowe doświadczenie.

Hanna Arendt wypróbowała w rozmowie z Rahel Varnhagen, z „najlepszą przyjaciółką” z epoki romantyzmu, przyprawiające o zawrót głowy „*myślenie bez poręczy*”. W ten sposób powstała książka, pragnąca w pisaniu, poprzez opowiadanie historii, przez przyjacielską ale i zaczepną rozmowę z listami i pamiętnikami Rahel, dotrzeć do zrozumienia własnego życia i czasu (lata 30-te XX wieku): „*Chcę rozumieć. Kiedy inni ludzie rozumieją w tym sensie, w jakim ja zrozumiałam – daje mi to poczucie głębokiego zadowolenia, swoistego zadowolenia.*” Niesamowita książka, kuźnia myślenia, w której powstały podstawowe zagadnienia późniejszego dzieła Arendt: żydowska asymilacja, polityczne myślenie, siła przyjaźni, myślenie jako życie w wolności, rozumienie jako uczestnictwo we wspólnym świecie, zobowiązujące do odpowiedzialności za niego. Hannah Arendt od lat siedemdziesiątych przeżywała w Polsce wciąż nowe fale recepcji, mimo to jej najbardziej osobista książka pozostawała niedostępna dla polskich czytelników – nie dawało mi to spokoju. Awanturnicza historia tej książki, krytyka, jaką wywołała, wierne trwanie Arendt przy niej, wszystko to umacniało mnie w przekonaniu, że trzeba o niej mówić. Za to, że mogłam ją w końcu również przetłumaczyć, chciałam serdecznie podziękować Krzysztofowi Czyżewskiemu z Pogranicza.

Mariellę Mehr odkryłam, kiedy po przybyciu do Szwajcarii poszukiwałam szwajcarskich niespokojnych duchów, myślących pod włos i „kałających własne gniazdo”. Trafiłam wtedy na pisarkę, której teksty po prostu sprawiały ból: Jeniszkę, ofiarę zbrodni popełnionej na „europejskich koczownikach”, ofiarę brutalnych prześladowań, sterowanych przez *Hilfswerk Kinder der Landstrasse* i trwających aż do lat siedemdziesiątych. Kobiętę skazaną z racji swego pochodzenia na przynależność do pozbawionych głosu i bezlitośnie wymazywanych z pamięci zbiorowej. Obrabowana z mowy Jeniszów do szóstego roku życia pozostała niema, przemówiła dzięki literaturze. Przez walczące teksty dziennikarskie dotarła do poetyckiej prozy – do języka próbującego uchwycić przemoc, do rozpadającego się języka bólu, który staje w obronie ciała i przyczynił się do rozwiązania *Hilfswerku*. To, że Mariella Mehr, której nazwisko nielicznym jeszcze coś mówi, mogła przemówić po polsku, jest drobnym przyczynkiem do walki przeciw zapomnieniu, znakiem solidarności.

Aglaja Veteranyi, dziecko rumuńskiej rodziny cyrkowej, córka kłowna, kręcącego nieme filmy, dopiero jako młoda, początkująca aktorka stworzyła własny niemiecki - pozbawiony akcentu sceniczny język bez przeszłości. Działo się to pod opieką żydowskiego aktora, uchodźcy z III Rzeszy. Nieustannie na nowo wymyślane i z rozkoszą opowiadane rodzinne historie, które swą nieuchwytnością doprowadzały ją w dzieciństwie do rozpacz, później obudziły w niej być może miłość do snucia opowieści; opanowanej zrzędzeniem losu niemczyzny używała jako narzędzia,

pozwalającego jej przebić się w zabawie do absurdalnego jądra rzeczy. Zafascynowały mnie niesamowicie silne więzy między teatrem a literaturą, droga Veteranyi do pisania, jej intensywne bycie, w którym zacierała się granica między życiem a poezją. Monika Sznajderman podchwyciła pomysł wydania antologii, jakiej nie ma po niemiecku: zbioru częściowo niepublikowanych tekstów, literackich zabaw z przyjaciółmi. Podjęcia próby zrozumienia Aglaji: „*Chciałabym, żeby na moim pogrzebie Peter Bichsel opowiadał historie, mnie i wszystkim obecnym. I dobremu Bogu. I smutkowi. I kłownowi. I tęsknocie. I miłości. I czerwonemu winu, które z nim piję.*” W książce tej tragicznie zmarła Aglaja, jak również jej przyjaciele, snują raz jeszcze swe opowieści.

Według Herty Müller pisanie jest w pierwszym rzędzie rozmową z realnymi przedmiotami życia. Ta z kolei kontynuowana jest w rozmowie wynegocjowanych stanów rzeczy z papierem – to znaczy podczas przemiany w zdanie. Martwe zdanie na papierze dopiero podczas czytania nabiera ponownie życia. Namiętna rozmowa z tekstem jest - jak myślę – warunkiem jego przekładu. Trzeba się w tekst wsłuchać, spróbować uwikłać go w związek z własnym językiem. „*Połowa tego, co powodują zdania podczas czytania, jest niewyraźna. Ta niewyraźna połowa powoduje amok w głowie, daje początek poetyckiemu szokowi, który trzeba uznać za myślenie bez słów.*” Jak można przetłumaczyć tę niewyraźną połowę, naprawdę nie wiem. Żywię jedynie nieśmiałą nadzieję, że czasem mi się to udaje. „*Kto znajduje, źle szuka!*” widniało na jednym z kolaży Aglaji Veteranyi – na pewno chcę szukać nadal.